

## Z historii Powstań Śląskich

### Powstanie Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska

***Wyimki:** Ślązacy rwali się do walki o przyłączenie Górnego Śląska do Polski. Ich nadzieję budził dodatkowo nie tylko wybuch Powstania Wielkopolskiego, ale i jego sukcesy już w pierwszych dniach walk.*

*Niezrozumiałe jest, jak można było wierzyć człowiekowi, który dwa miesiące wcześniej był zdecydowanym przeciwnikiem walk powstańczych. Zjednywanie przeciwników stanowiskami mści się.*

*W grudniu 1918 r. Piłsudski poradził Ślązakom założenie POW. Teraz, gdy już istniała i liczyła ok. 14 tys. członków, powiedział im, że jeśli dojdzie do powstania, „dam wam cztery tysiące, co mam najlepszego”. Nie rzucił słów na wiatr.*

Rok 1919 był od początku dla niepodległej Polski bardzo trudny. Trwała wojna z Rosją Sowiecką, walki z Ukraińcami na Wołyniu i we Lwowie, konflikt z Litwinami, z Czechosłowacją o Orawę, Spisz i Śląsk Cieszyński a z Niemcami o Górny Śląsk, Warmię i Mazury. Niemcy odstąpili od planów ataku na Polskę, gdyż bali się reakcji sił wojskowych państw sprzymierzonych. W przygotowanych wówczas planach gen. Otto von Below, uderzając z rejonu Bydgoszcz–Toruń na Gniezno, miał się połączyć z wojskami dowodzonymi przez gen. Maxa von dem Borne, idącego ze Śląska przez Kalisz, Ostrów Wielkopolski, Krotoszyn. Niemcom sprzyjał brak jedności wśród państw ententy. Zwłaszcza Anglia coraz bardziej przychylna była Niemcom, Włochy w zasadzie popierały Anglię, jedynie Francja sprzyjała Polakom. Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego rozpoczęło nawet przygotowanie planów operacyjnych na wypadek zaatakowania nas przez Niemcy.

Ślązacy rwali się do walki o przyłączenie Górnego Śląska do Polski. Ich nadzieję budził dodatkowo nie tylko wybuch Powstania Wielkopolskiego, ale i jego sukcesy już w pierwszych dniach walk.

Józef Piłsudski od grudnia 1918 r., a Stanisław Wiza z Poznania od pierwszych dni stycznia 1919 r. zachęcali do stworzenia Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) na Górnym Śląsku. Józef Grzegorzek, któremu powierzono misję tworzenia POW GŚl., choć mógł nadać sobie tytuł komendanta, niestety nie zrobił tego. Powołał Komitet Wykonawczy w składzie: Adolf Lampner z Zabrza (administrator „Gazety Ludowej”), Wiktor Rumpfeld. z Katowic (Sekretarz Związku Centralnego w Katowicach związany z PPS), Stanisław Wiza – delegat Naczelnej Rady Ludowej (NRL) w Poznaniu, Franciszek Lazar, malarz z Lipin. Grzegorzek z Bytomia był przewodniczącym Komitetu Wykonawczego, a zarazem naczelnikiem POW GŚl. Zebranie konstytucyjne odbyło się 11 stycznia 1918 r. w mieszkaniu p. Aleksandry Szyperskiej w Katowicach. Wszystkie „sprawy natury wojskowej” konsultowane były z por. Alfonsem Zgrzebniokiem, mającym doświadczenie bojowe z armii niemieckiej. W ciągu dwóch tygodni mianowano komendantów powiatowych: Adama Całkę – powiat bytomski, Adama Postracha – katowicki, Aleksego Fizię – pszczyński, Józefa Bułę – rybnicki, Alfonsa Zgrzebnioka – kozielski, Jana Wyględę – raciborski, Jana Zejera – tarnogórski, Janusza Hagera – gliwicki, Jana Pykę – zabrski, Władysława Wróblewskiego – toszecki, Kazimierza Leciejewskiego – strzelecki i Józefa Gniatczyńskiego – lubliniecki. „Wyjątkowe stanowisko wobec POW zrazu zajmował powiat katowicki, w którym Józef Dreyza, Adam Postrach i Alojzy Pronobis zakładali związki wojskowe, wciągając do nich byłych uczestników wojny, a przede wszystkim członków Towarzystwa Gimnastycznego »Sokół«. Akcja ta była dla POW wielką przeszkodą. Aż do połowy marca wysłannicy Komitetu Wykonawczego, pomimo zapobiegliwości, nie osiągnęli w powiecie katowickim żadnych rezultatów” – relacjonuje we swych wspomnieniach J. Grzegorzek. Dopiero 20 marca 1919 r., pod wpływem nacisków oddolnych, zmieniło się na szczęście podejście do POW wyznaczonego jego kierownictwa w powiecie katowickim. A. Postrach pozostał nawet na swym stanowisku komendanta powiatu, co było rzeczą dla wielu niezrozumiałą. Z czasem przyłączały się do POW GŚl. kolejne powiaty.

Niestety w oleskim Franciszkowi Kawuli nie udało się stworzyć sieci organizacyjnej w całym powiecie, ale w kilku miejscowościach zawiązały się silne grupy powstańcze, np. w Kościeliskach.

W domu związkowym „UI” w Bytomiu 11 lutego 1919 r. komendanci powiatowi złożyli przysięgę, której rota brzmiała: „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że jako dobry żołnierz będę spełniał wszystkie rozkazy mojej przełożonej władzy powstańczej. Ślubuję dochować tajemnicy organizacyjnej i na wezwanie walczyć z bronią w rękę o przyłączenie Górnego Śląska do Polski. Tak mi dopomóż Bóg”.

Na tym samym zebraniu popełniono błędy, które miały w niedalekiej przyszłości katastrofalne skutki. Nie tylko zaprzysiężono Dreyzę, ale i powierzono mu godność prezesa komitetu wykonawczego POW. Chciano w ten sposób łatwiej pozyskać powiat katowicki i „Sokoła”, którego Dreyza był naczelnikiem. Próbowano też wyrazić w ten sposób podziękowanie za jego pracę społeczną w „Sokole” – dowartościować, by tym chętniej zajął się rozbudową POW. Dreyza wygłosił bardzo ostre przemówienie, jak to silną ręką będzie trzymał struktury, a potem zniknął. Po 10 dniach odnalazł się w Sosnowcu, po polskiej stronie granicy. Niezrozumiałe jest, jak można było wierzyć człowiekowi, który dwa miesiące wcześniej był zdecydowanym przeciwnikiem walk powstańczych. Zjednywanie przeciwników stanowiskami mści się. Powinno się na szefów wybierać najlepszych z najlepszych a nie liczyć, że ktoś się zmieni, zwłaszcza w czasach przełomowych. „Zaszczyciwszy Dreyzę godnością przewodniczącego, Komitet Wykonawczy dał mu do ręki złoty róg, na głos którego lud śląski miał zerwać się do boju. Dreyza na złotym rogu nie chciał lub nie umiał grać. Toteż – osiadając w Sosnowcu – sam usunął się w cień, a POW w osobie Józefa Dreyzy miała pierwszego uchodźcę – nie z konieczności, lecz dobrowolnego postanowienia” – napisał w swojej książce Józef Grzegorzek. W Sosnowcu „dezertor” dalej organizował związki wojskowe – dekonspirujące Polaków – a do POW miał stosunek wybitnie wrogi. Za niesubordynację został skreślony z ewidencji POW. Dość szybko jednak poszczególni prezesi towarzystw wojskowych i naczelnicy „gniazd sokolich” nawiązywali kontakt i oddawali się pod komendę POW. Przejrzeli bowiem dziwną grę Dreyzy.

W marcu 1919 r. doszło do kolejnego spotkania delegacji śląskiej z Naczelnikiem Państwa Józefem Piłsudskim. Wcześniej, w grudniu 1918 r., Piłsudski poradził Ślązakom założenie POW. Teraz, gdy już istniała i liczyła ok. 14 tys. członków, powiedział im, że jeśli dojdzie do powstania, „dam wam cztery tysiące, co mam najlepszego”. Nie rzucał słów na wiatr. Już przy tworzeniu śląskiej organizacji bojowej uczestniczyli piłsudczycy Kazimierz Kierkowski i Władysław Malski z biura Wywiadowczego Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. Do nich dołączyli Roman Abraham, Ignacy Boerner, Jan Kowalewski („Czapla”), Bogusław Miedziński, Ignacy Matuszewski, Lucjan Miładowski, Karol Polakiewicz, Franciszek Sikorski, Kazimierz Sosnkowski, Wojciech Stpiczyński, a przed III powstaniem dołączyli Stanisław Baczyński i Tadeusz Puszczynski, organizatorzy działań specjalnych. POW GŚl. była finansowana i konsultowana zarówno przez Naczelną Radę Ludową z Poznania, jak i przez Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego.

Najważniejszą sprawą dla oddziałów POW było zaopatrzenie się w jak największą ilość uzbrojenia. Broń zdobywano w niektórych garnizonach Grenzschatzu i mniejszych placówkach wojskowych. Kupowano, wykradano i zabierano siłą. „Powiat rybnicki kupował broń i amunicję w koszarach raciborskich. Nasi ludzie »fasowali« karabiny, spuszczone na sznurkach przez żołnierzy mieszkających na górnych piętrach budynku koszarowego. W ten sposób uzyskaną broń ładowano na wóz i przykrywano słomą lub workami. Po godzinie 10 wieczorem obowiązywały przepisy stanu oblężenia, a patrolki wojskowe krążyły po mieście. Z tego powodu przekupiony za 10 marek policjant z pickelhaubą na głowie osłaniał furmankę, siedząc na niej, dopóki nie opuściła granic miasta” – pisze w swej książce komendant Grzegorzek.

POW powiatu bytomskiego kupowała broń od Grenzschatzu – pewnego razu było to 50 karabinów, 8000 naboji i inny drobny sprzęt. Grupa rozbarska (Rozbark – obecnie dzielnica Bytomia) pozyskiwała broń w organizacjach spartakusowskich; z Turyngii trafiło 111 sztuk broni krótkiej. W Gliwicach peowiacy zaopatrywali się w koszarach 22 Pułku Piechoty – a to wzięli 48 karabinów, innym razem z hali lotniczej w biały dzień wywieźli 100 karabinów i tysiące naboji. U Franciszka Wieczorka w Wójtowej Wsi był prawdziwy arsenał – strych, piwnice, stodoła pełne

karabinów, a skrzynie z amunicją zakopane w ogrodzie. Pod osłoną nocy były niemiecki oficer frontowy Alfons Zgrzebniok zabrał z koszar w Koźlu 60 karabinów. Ośmielony takim sukcesem i zaopatrzony w podrobiony rozkaz wydania mu znacznej ilości broni, udał się do koszar. Mimo swobody w zachowaniu i udawanej niemieckiej buty wpadł, gdyż dowództwo było już czujne, dowiedziawszy się o wcześniejszym zniknięciu karabinów. Zgrzebniok został otoczony przez oddział Genzschutzu i aresztowany. Dzięki fortelowi udało mu się na szczęście uciec. Pomimo pościgu dotarł pieszo do Piotrowic i schronił się na Śląsku Cieszyńskim.

Powiat pszczyński miał szczęście, bo gdy na stacji kolejowej Tychy „pojawił się wagon zawierający rzekomo *alte Sachen* (stare rzeczy) kierownik ekspedycji kolejowej Florian Radwański i kolejarz Józef Loska z Glinki, ludzie wiecznie sceptyczni, otwarli wagon i stwierdzili, że prócz kilku starych mundurów znajduje się w nim wielka ilość nowych karabinów. Rozumiejąc, że Grenzschutz broni tej otrzymać nie powinien, Radwański uświadomił o tem Stanisława Krzyżowskiego, poczem obaj ustalili plan działania. Kolejarz Loska nakazał przetokowym, ażeby wagon odstawili na tor boczny, zaś Stanisław Mańka majstrował na tym odcinku koło przewodów elektrycznych, co miało ten skutek, że skoro się ściemniło – lampa łukowa nie świeciła. Około północy przybył Krzyżowski ze swymi ludźmi, którzy wagon do szczytu opróżnili” – relacjonuje w swej książce naczelnik Grzegorzek. Choć całą akcją kierował Stefan Krzyżowski, podejrzenie padło na dyżurnego ruchu Grabowskiego – zagorzałego Niemca. Przeczesano mu nie tylko całe domostwo, ale nawet ule.

Granaty ręczne peowiacy fabrykowali sami, we własnych wytwórniach. Sporządzano je przeważnie z tzw. smarownic, które przynoszono z hut i kopalń. Górnicy, przyszli powstańcy, dostarczali potrzebny materiał wybuchowy, który podkradali w kopalniach. Granaty podczas prób się sprawdziły – działały precyzyjnie i wybuchwały z ogromnym hukiem. Należy wspomnieć o tym, że PPS powołała na przełomie 1917 i 1918 r. Pogotowie Bojowe. Miało ono własne laboratorium do wyrobu bomb i granatów. Materiałów wybuchowych dostarczała PPS z Zagłębia Dąbrowskiego. Każdy okręg organizował szkoły bojowe, w których prowadzono kursy dla instruktorów. Zapleczem więc dla Górnego Śląska byli też wyszkoleni bojowcy PPS Zagłębia Dąbrowskiego.

W końcu lutego postanowiono złożyć Naczelnej Radzie Ludowej sprawozdanie ze stanu bojowego POW J. Grzegorzek ze St. Wizą udali się do Poznania. Wojciech Korfanty zaprosił ich nie do siedziby NRL, a do prezydium policji i tylko jego komendant Karol Rzepecki był przy rozmowie. Opisano stan przygotowań. Wspomniano też o tym, że Dreyza otworzył w Sosnowcu przy ul. Kołłątaja 9 własne biuro – „Decernat dla spraw wojskowych na Śląsku”. Powstawało wrażenie, że identyfikuje się ono z Podkomisariatem Bytomskim, czyli Kazimierzem Czaplą działającym w imieniu Komisarza Wojciecha Korfantego, który cały ten czas przebywał w Poznaniu. Dlatego, by uzgodnić cokolwiek z Korfantym, konieczna była podróż aż do Poznania. Delegaci na tym lutowym spotkaniu w Poznaniu zastrzegli, że od raportów Dreyzy na temat POW GŚl. organizacja się dystansuje. „Korfanty z właściwym sobie sarkazmem rzecz całą usiłował zbagatelizować, załatwiając ją lapidarnym powiedzeniem: – Hę, Hę! Wybraliście sobie poczcjarza (Dreyza był urzędnikiem pocztowym – przyp. red.), a teraz nie chcecie go słuchać” – tak to spotkanie zrelacjonował jego uczestnik Grzegorzek. Korfanty stwierdził też, że inne źródła podają mu inne dane o stanie organizacji. Nie chciał jednak ich ujawnić. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że Korfanty nie tylko tolerował rozbijacką robotę J. Dreyzy, ale ją wykorzystywał, prowadząc dziwną grę polityczną. Grzegorzek i Wiza zaapelowali do niego o to, by Naczelna Rada Ludowa z Poznania odkomenderowała na Górny Śląsk fachowe siły wojskowe celem utworzenia sztabu wojskowego z prawdziwego zdarzenia. Otrzymali przyrzeczenie bezzwłocznego spełnienia prośby. POW G.Śl. szykował się do powstania.

Zyta Zarzycka tak opisuje ten czas: „Polski konspiracyjny ruch wojskowy na Górnym Śląsku po I wojnie światowej zaczynał nieomal od punktu zerowego. Ślązacy byli pełni zapału do walki i najwyższych poświęceń w imię słusznej sprawy, lecz nieznanymi im były różnorodne formy działalności podziemnej. Przygotowywano się do otwartej walki zbrojnej i jej podporządkowano rozwój organizacji wojskowej”.

Jadwiga Chmielowska